

Dziesięć lat „Węgajt”

Wszystko ma być żywe

Wiejski Teatr „Węgajty” tydzień temu obchodził swe dziesięciolecie. Grała ludowa kapela z Poznania, tłumnie zgromadzeni goście tańczyli chodzonego z figurami i oberka, aż ugięła się podłoga w starej szkole w Gotkach, która zamieniła się w „chatę rozśpiewaną”.

Skojarzenie z „Weselem” nasuwało się nie tylko przy kapeli i tańcach. Tak jak w Bronowicach, tak i w Gotkach spotkało się miasto ze wsią. Bo „Węgajty” tworzą ludzie z miasta, wykształceni, władający obcymi językami. Europejczycy, którzy osiedli wśród wzgórz, na skrzyżowaniu piaszczystych dróg, wiodących od jednego gospodarstwa do drugiego...

Spektakle „Węgajt” zawsze rozbrzmiewają żywą muzyką. Często słuchaliśmy tam dawnych pieśni w wykonaniu mieszczańców omijanych przez współczesną cywilizację wiosek. Uczyliśmy się pełnych wdzięku i gracji ludowych litewskich tańców. Oglądaliśmy na filmach wideo życie zwy-

kłych, prostych ludzi, tworzących autentyczną kulturową wspólnotę.

Filozofia, którą proponują „Węgajty” jest trudna, „atelewizyjna”, wymagająca zaangażowania i wysiłku. Trzeba do tego teatru przyjechać, czasem brnąć przez śnieg. Można w zamian zobaczyć księżyc, niebo usiane gwiazdnym pyłem, zanurzyć się w atramentową ciemność nocy. Wielu młodych ludzi garnie się do teatru, w którym tak wiele jest „żywego” — żywa muzyka i ożywiana tradycja.

Wacław Sobaszek, szef teatru, nazwał go w sobotni wieczór „skansenem na latającym dywanie”. — Na przełom stycznia i lutego przygotowujemy kolejne seminarium — powiedział „Gazecie” — Pokażemy fragmenty „Jutrznia Mazurskiej”. Wystąpi ponadto zespół z Tykocina z żydowskim widowiskiem na święto Purim. Będziemy mówić o aktorstwie w tradycji szamańskiej. Wszystko ma być żywe...

Ewa
MAZGAL